

# Nie żyję tylko dla siebie

Elżbieta Pietrzykowska: - *Na realizację mojej pasji czekałam 35 lat.*

Dr n. biol. Andrzej Lech Ruprecht: - *Trzeba lubić to, co się robi. Po pierwsze trzeba mieć motywację. Moją była samotność.*

Martyna Krajewska: - *Znalazłam wreszcie coś, czym mogę wyrazić siebie.*

Zaangażowanie, entuzjazm, potężna radość, energia, stan, w którym jesteście gotowi zrobić wszystko, pokonać napotkane trudności. Tak, to pasja. Pozwala na całkowite spełnienie siebie. To ona odzwierciedla ludzi, którzy posiadają ogromne bogactwo, którego nikt im nie odbierze. Człowiek, który ma pasję, ma szansę na rozwój. Jedno jest pewne. Nie można robić czegoś wbrew własnej osobie. Tak jak zbrodnią jest zabijanie czasu, tak zbrodnią jest robienie czegoś przeciw sobie. Pasjonatów jest wielu, jedni są bardziej widoczni, inni mniej. Jedni są młodzi, inni mają prawie całe życie za sobą.

## 35 lat

Elżbieta Pietrzykowska większość czasu spędza w swoim drugim domu. To Galeria „Pod Dachem Nieba”, znajdująca się przy ulicy Wojska Polskiego w Ciechocinku. Nazwa tego miejsca jest bardzo trafna, gdyż wielkie i przestronne okna na trzecim piętrze budynku pozwalają na uczucie bycia pod samym niebem, a może nawet rajem? Bez wątplenia w raju jest pani Elżbieta. Inteligentna, odważna, pewna siebie, szalona, a zarazem wrażliwa i subtelna.

- Kiedyś dzieci nie były wychowywane bezstresowo. Moje pokolenie słuchało się rodziców - mówi z lekkim uśmiechem na twarzy.

Rodzice, zwłaszcza ojciec, nie pozwolił jej studiować sztuki, która była jej marzeniem. Sztuka była kojarzona z czymś niepotrzebnym do życia.

- Ani się tego nie da zjeść, ani pojechać daleko, więc po co? - powtarzał tata.

Grzeczna córka posłuchała się rad starszych i udała się na studia polonistyczne. Mimo tego cały czas przebywała w towarzystwie znajomych będących na kierunkach plastycznych. Będąc wśród nich, po cichu spełniała swoje marzenie i przez 35 lat układała sobie w głowie plany na przyszłość.

- Nie było już mowy o malowaniu, dlatego otworzyłam galerię. To ona stała się moją pasją, gdyż tworzę coś dla innych, a to dla mnie najważniejsze. Pokazuję ludziom, że nie da się żyć bez sztuki, bo przecież, gdyby nie architekci, nie byłoby pięknych budynków, gdyby nie malarze, nie byłoby obrazów itd.

Słyszając tę wypowiedź, sama ukradkiem rozejrzałam się po ciasnym pomieszczeniu, w którym - mimo niewielkiego bałaganu - aż czuć było sztukę. To, co czuć podczas wystawy? Zachwyty! Jest tak, gdyż Pani Elżbieta oddaje całą siebie w to, co robi. Nawet czyszczenie parapetów i

okien wykonuje z wielką precyzją, gdyż i to jest częścią tego, aby jej miłość wyglądała jak najlepiej. To jest coś, co robi na przekór wszystkiemu. Ta pasja uczy ją, aby czasem stanąć z boku i przyrzeć się wszystkiemu dokoła. Przecież przygotowanie nowej wystawy, to godziny rozmów z danym artystą. To przeczytanie wielu książek na wybrany temat. W rozmowie często powtarza zdanie:

- Posiadam bogactwo, którego nikt mi nie odbierze. Przekażę je swoim dzieciom, którym sztuka nie jest obca.

W jednym z artykułów „Gazety Pomorskiej” można było przeczytać: *„Kilkunastu artystów z różnych zakątków Europy, Azji i Afryki, dziesiątki prac plastycznych i tyle samo chlebowych wypieków pokazano w wiedeńskim ratuszu na wystawie zatytułowanej „Z ziarna prawdy i miłości”. Jej pomysłodawczynią i autorką jest Elżbieta Pietrzykowska, kuratorka ciechocińskiej galerii. (...) -Nawiązaliśmy szereg interesujących kontaktów, które mam nadzieję - zaowocują w najbliższym czasie nowymi propozycjami dla naszej galerii - nie ukrywa Elżbieta Pietrzykowska.”*

Trafnym spostrzeżeniem jest to, że jeżeli nie ma kultury i sztuki to zostaje... trzepak, a pod nim jeszcze nikt się nie rozwinął. Jak to w życiu, pani Elżbieta dostaje „kopy” od ludzi, które mimo wszystko mobilizują ją do działania.

- To, że wstaję rano do pracy, to dla mnie za mało, bo nie daje mi to satysfakcji. Fajnie jest, jak obowiązki pokrywają się z pasją. Fajnie jest gotować obiad dla rodziny i włożyć w to całe serce. Fajnie jest też zrobić coś poza rodziną.

Jako matka powtarza synowi: - Obieraj ziemniaki z pasją, bo to lepiej smakuje. Kiedy robi to ze złością, Elżbieta denerwuje się niemiłosiernie.

Jej pasja to ogromnie „zazdrosna sprawa” jak powtarza. Zazdrosna, to znaczy, że dzień i noc się o niej myśli. Jednak ona to kocha i czuje wielką satysfakcję. Nie chce być przypuszczalnie takim nauczycielem, który swoją lekcję prowadzi od pierwszej minuty do ostatniej, lecz kimś, kto jest otwarty zawsze i maksymalnie.

Dodaje: - Życie jest tak pasjonujące i wspaniałe, że nie mogłabym go przesiedzieć. Nawet, gdy jestem zmęczona, biorę kąpiel, idę spać i wstaję rano z myślą, że muszę robić to, co robię, bo wykonuję to tylko i wyłącznie dla siebie. Taki postawiłam sobie cel. Tak to jest z pasjonatami, że realizują siebie w każdym stopniu.

Pani Elżbieta ma ciekawy sposób na rozwiązywanie problemów. Zawsze dzieli kartkę na pół, wypisując „za” i „przeciw”. Jak mówi, to taki remanent. Gdy jej ojciec zobaczył, że jego córka dopięła swego celu, był w szoku. Nic nie mówiąc, zrobiła to, czego pragnęła. Pozwoliła, aby czas przyniósł jej spełnienie marzeń.

## Samotność

Ciechocinek, ulica Polna. Człowiek w podeszłym wie-

ku przywitał mnie w swoim pustym, samotnym domu. Według mnie pozornie samotnym. Wszystko, co go otacza, związane z jedną, „nieciekawych dla większości nauk” - jak mówi dr nauk biol. Andrzej Lech Ruprecht - biologią. Dookoła nietoperze i sowy w różnorodnej postaci. Gra muzyka, a godzinę 16.00 oznajmia na jedynym w swoim rodzaju zegarze ... dziękuję.

To jeden z najmłodszych ludzi, jakich udało mi się dotychczas spotkać. Żył w ciekawych czasach, do szkoły podstawowej w Gdańsku chodził z pominięciem trzeciej klasy podstawowej.

- Koleżanki nie zwracały na mnie uwagi, a to mobilizowało mnie, aby szukać samotności i pasji. - Mówi z szerokim uśmiechem. - Jednak od zawsze nazywano mnie profesorem.

Tak to się zaczęło, a już w 6 klasie szkoły podstawowej na koncie pana Andrzeja Lecha Ruprechta był pierwszy podręcznik. Biologii, rzecz jasna.

- Od zawsze zbierałem różne okazy. Najczęściej były to... martwe koty. W rozmowie wspomina swojego klasowego kolegę, dzisiejszego reżysera i scenarzystę - Jerzego Skolimowskiego. W 9 klasie szkoły podstawowej, trafił na nauczyciela, który wyrzucał go za drzwi, kiedy koleżeński Andrzej pomagał swoim kolegom przy odpowiedzi.

- Czekaj, czekaj. Zatrzymaj się. Ruprecht za drzwi. - wspomina, a po chwili dodaje: - Moją oceną końcową w tej klasie była ocena dostateczna...

Choroba w roku 1950 nie pozwoliła mu na kontynuowanie nauki. Po dwóch latach powrócił. W liceum spotkał fantastyczną nauczycielkę - Jadwigę Pawlikowską, która spowodowała, że jego miłość do biologii rosła z dnia na dzień.

Z nutą wspomnień mówi: -Studiowałem czaszki ludzkie z cmentarzy poniemieckich, które leżały masowo przy budowie Gdańsk - Wejherowo. To w dużej mierze zdeterminowało moje zainteresowanie anatomią.

Siostra pana Andrzeja, studiowała medycynę. Ta sama krew, to i ta sama pasja. Jednak doktora od zawsze interesowały nietoperze, ponieważ występują u szczytu piramidy troficznej. Chwila wyjaśnienia: zbierają wszystkie pozytywne i negatywne czynniki środowiskowe.

Dorosłą przygodę ze swoją pasją pan Ruprecht rozpoczął na studiach. Był uczniem dość specyficznym, gdyż znalazł się w gronie studentów z kilku Uniwersytetów: Warszawskiego, Toruńskiego, Poznańskiego, Wrocławskiego i Lubelskiego.

Rozmowę przerywa telefon córki. Twarz biologa stała się bardziej rozpromieniona. Po zakończeniu rozmowy opowiada: - Moja praca magisterska poszła do druku. Była to forma wyróżnienia. Badania rozszerzyłem na całe Kujawy. Zająłem się analizą pokarmów sów. Pracując w zakładzie badania ssaków w Polskiej Akademii Nauk, objechałem całe Kujawy i zrobiłem nowoczesną pracę, która była podstawą do poszerzenia tych badań. W tym zakładzie stanie również pomnik dla doktora.

Wbrew jego woli, gdyż nie kolekcjonuje odznak, został wyróżniony zaszczytną „bombonierką” (tak Andrzej Ruprecht nazywa to wyróżnienie.) Miał być odznaczony w Olsztynie, gdzie odbywał się zjazd z okazji 70-lecia Polskiego Towarzystwa Zoologii. Jego bliscy wiedzą, że doktor nie wychodzi z domu, gdyż nie pozwala mu na to jego stan zdrowotny. Mimo wszystko, „bombonierka” o treści: „W uznaniu zasług dla biologii polskiej pan dr Andrzej Ruprecht został wyróżniony” dotarła do niego pocztą.

A przed oczami mam książkę jego autorstwa z dedykacją: „Z prośbą o przyjęcie.

A.L. Ruprecht ,

Nov. 15th 2007”

## Dziękuję babci

Najpiękniejsze jest chyba to, że nawet młodzi mają już swoje pasje. Nie chcę mówić tu o sobie, lecz o mojej koleżance. Jest ładna, dobrze się uczy. Jednak to nie wszystko. Jak mówi, znalazła coś, czym może wyrazić siebie. Zmartwiło mnie to, że nie możemy się spotkać, aby porozmawiać. Mimo tego, ona znalazła prosty, jednak nie tak efektowny sposób przekazania informacji jak dialog.

14 listopada 2007 r. poprzez komunikator internetowy otrzymałam wiadomość:

**Martyna, 18:30:06**

- *Mimo tego, że nie możemy się spotkać, w tak banalny sposób przekażę Ci to, co miałabym do powiedzenia. O wiele miłsze byłoby spotkanie z Tobą, lecz siła wyższa dominuje. Jak wiesz, od dawna śpiewałam i rysowałam. Zawsze interesowałam się sztuką. Aż w końcu ponad dwa lata temu, kiedy moja babcia robiła porządki w szafie, znalazła aparat fotograficzny. Jego obsłużenie ograniczało się do przyciśnięcia jednego guzika. To dzięki babci zaczęłam robić zdjęcia dla zwykłej przyjemności i zabawy. Kupowałam kliszę, a potem wykonywałam jak najwięcej zdjęć, żeby jak najszybciej ją wywołać. Jeszcze wtedy nie traktowałam fotografii tak poważnie, nie zastanawiałam się nad szczegółowym wykonywaniem zdjęć. Miałam aparat, więc „bawiłam się” nim. Aż w końcu zabawa mi nie wystarczyła.*

To były wakacje. Martyna, będąc nad morzem i spacerując po plaży, zaczęła zwracać uwagę na wszystko, co znajdowało się dookoła niej. Zdała sobie sprawę, jak pięknie można to uchwycić. Wtedy postanowiła spróbować na poważnie.

**Martyna, 18:44:31**

- *Dostałam lustrzankę analogową, by móc się na niej uczyć. Pamiętam pierwszą kliszę wykonaną profesjonalnym aparatem. Nie mogłam się doczekać, kiedy zobaczę zdjęcia. Nie przestawałam fotografować. Żyłam robieniem zdjęć. Przyszły Święta Bożego Narodzenia roku 2006 i w moich rękach znalazła się lustrzanka cyfrowa, która służy mi do teraz. Czasem wracam do starego analogowego aparatu, ponieważ klisza jest rzeczą cudowną, nadaje klimat przy robieniu zdjęć. Wiem, że to jest to! Można powiedzieć, że kocham robić zdjęcia. To moja pasja.*

Bliska koleżanka o Martynie: - Ona wszędzie wyszukuje ciekawych ujęć. Swoje prace zamieszcza w Internecie, licząc na krytykę, dzięki czemu, jak twierdzi, będzie mogła się uczyć. Stara się cały czas pielęgnować swoje hobby nie tylko manualnie, lecz także pogłębia swoją wiedzę na temat fotografii.

Dotychczas zdobyła II miejsce w konkursie fotograficznym organizowanym przez Miejskie Centrum Kultury w Ciechocinku.

**Martyna, 18:48:14**

- *Mam nadzieję, że to nie koniec. Nie, na pewno nie. Nie przestanę robić zdjęć, bo jest już za późno. Zaraziłam się fotografią i teraz wiem, że żyję także dla innych.*

**Ja, 18:50:13**

- *Wiesz, że uwielbiam Twoje zdjęcia.*

Daria Deręgowska